Nr. 11. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 9 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 2
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Trójprzymierze znów zagrożone.

Lwów 8 stycznia.

Pisząc na tem miejscu przed kilku dniami o zagranicy w r. 1901, zaznaczyliśmy pomiędzy innymi, że zbliżenie się przyjazne Francji do Włoch było w zeszłym roku z wielu zdarzeń politycznych aż nadto widoczne, co znowu w wysokim stopniu zaczyna kwestjonować dalszą egzystencję trójprzymierza... Otóż nie długo trzeba było czekać na nowy, bardzo a bardzo wymowny objaw nietylko już znakomitej poprawy stosunków francusko-włoskich, lecz wprost nawet uczucia rzetelnej przyjaźni, pomiędzy oboma tymi mocarstwami panującego. Mianowicie na przyjęciu noworocznem kolonji francuskiej w Rzymie u ambasadora rzeczypospolitej, Barrère'a, wygłosił dyplomata francuski dłuższą mowę polityczną, w której pomiędzy innymi wyraził się z naciskiem, że w stosunkach Francji z Italją rozpoczęła się nowa era przyjaźni braterskiej, która jest rękojmią utrzymania pokoju w Europie. „W niecałych 4 latach — mówił ambasador — powiodło się obu rządom usunąć wszystkie przyczyny do niezgody i nieporozumie ze sobą. Uregulowały też sprawę kapitulacyj tunetańskich, przystąpiły do odnowienia stosunków handlowo-politycznych Francji z Włochami i dokonały tej pracy z pożytkiem dla interesów obu państw, ustaliły granice posiadłości swoich na Czerwonem morzu. Wreszcie, jakby dla uwieńczenia tego, nader owocnego dzieła, uprzątnęły wszelkie powody do wzajemnego nieporozumienia na Morzu Śródziemnem..."

Rozumie się samo przez się, iż tego rodzaju enuncjacje wywołują w Niemczech coś więcej aniżeli tylko zdziwienie niemiłe. Toż od dłuższego już czasu spoglądano w Berlinie podejrzliwie i z cierpkim uśmiechem udanej obojętności, na dotychczasowe zabiegi pojednawcze pomiędzy Francją a Włochami! Obecnie przeto, po tej mowie noworocznej Barrere'a, — w związku z niedawną enuncjacją Prinetti'ego w izbie, w której on akcentował osiągnięcie zupełnego porozumienia pomiędzy Francją a Włochami w kwestji obustronnych interesów na Morzu Śródziemnem — zapanował popłoch formalny w obozie berlińskich rzeczników trójprzymierza. A co przykrzejsze dla nich jeszcze, iż prasa francuska swoimi komentarzami do tych dwóch wypadków formalnie zaogniła sprawę i zwiększyła obawy.

Np. taki *Temps* zaczął pisać o niedalekiem rozwiązaniu trójprzymierza, jak o rzeczy notorycznej, *Siecle* zaś, w korespondencji z Medjolanu, a która chwilami robi wrażenie artykułu inspirowanego — stawia horoskop dla trójaljansu, względnie dla sposobu tegoż odnowienia, conajmniej już uwłaczający. Twierdzi bowiem, że z rozmaitych względów przyjdzie teraz może do „dekoratywnego" odnowienia traktatu, lecz, że na tym dokumencie braknie odtąd rozmaitych klauzul, przez co owo trójprzymierze będzie w przyszłości wyglądało, jak gmach dyplomatyczny, z którego jedynie fasada pozostała. Względami tymi są: przeszło 20-letnie trwanie przymierza, które bądź co bądź było osią polityki tych 3 mocarstw i potrzeba odnowienia traktatów handlowych z Austro-Węgrami. A co do klauzul, to *Siecle* ma oczywiście na myśli postanowienia militarne, w dotychczasowym traktacie, które mogłyby dla Francji wyglądać na ubliżające jej pogłoski, a co wobec spełnionego zbliżenia się tego mocarstwa do Włoch, musi być w przyszłości wręcz wykluczone.

Tak tedy trójprzymierze — owa dumna kreacja Bismarcka, niezdobyta na pozór warownia pokoju europejskiego, ukazuje głębokie rysy i grozi... zawaleniem. Co do Włoch i ich należenia do trójprzymierza, to — jak przypominamy sobie niezawodnie wszyscy — stało się to wówczas dlatego, że ów mąż stanu, który wtedy stał u steru rządów w Italji, Francesco Crispi, pozostawał w zupełnej zależności od żelaznego kanclerza, który umiał znów wmówić w kolegę włoskiego wrzekome olbrzymie korzyści dla Włoch z trójprzymierza. Przyłączyło się było do tego także rozgoryczenie we Włoszech, skutkiem okupacji francuskiej w Tunisie — w czem upatrywano zagrożenie stanowiska włoskiego na morzu Śródziemnem i obawa przed interwencją francuską na rzecz świeckiej władzy Ojca św.

Dzisiaj natomiast Włosi mają inne doświadczenia i poglądy. Oczekiwane korzyści ekonomiczne z trójprzymierza chybiły zupełnie, z Francją dożyto stosunków jak najlepszych, a obawy co do jakiejś interwencji francuskiej na korzyść papiestwa, na długie przynajmniej czasy, są zupełnie płonne. Słowem, wszystko tak się układa, że bismarckowskie przymierze w środkowej Europie nie ma dziś szans, a nawet z wielu względów racji bytu i że raczej przyjść gotowo do sojuszu włosko-francuskiego, od którego już krok tylko brakować będzie do unji ludów romańskich w Europie.

Na razie oczywiście weszłyby w kontrakt trzy jako organizmy polityczne: Francja, Włochy i Hiszpanja — a jakkolwiek ostrze jakiejkolwiek konwencji, czy wogóle cichego ich przymierza, byłoby w pierwszym rzędzie przeciw Anglji skierowane, to jednak rzecz niewątpliwie nie obeszłaby się bez daleko idących wpływów na dzisiejsze trójprzymierze i na przyszłą konstelację mocarstw europejskich.

Z Rzymu.

Rzym 4 stycznia.

(*Tłumaczenie dzieł Prusa. — List Konopnickiej. — Sprawa wrzesińska. — Włoska powieść Polki*).

Dotychczasowy tłumacz dzieł Sienkiewicza na język włoski, p. Verdinois, dokonał tłómaczenia kilku dzieł Prusa. P. Verdinois nauczył się po polsku, aby módz tłómaczyć z oryginałów polskie powieści, więc jego tłómaczenia choćby już z tego powodu mają większą wartość od innych włoskich, dokonywanych z francuskiego, czy też niemieckiego języka; przytem Verdinois jest sam zdolnym autorem. Jak obecnie, na pierwszy ogień, idzie „Faraon" Prusa. Rzymski zaś miesięcznik *Ateneo*, zamieścił tłómaczenie jednej z mniejszych rzeczy Prusa p. t. „Pieśń świata". Aby zaprezentować Prusa, Verdinois, w *Corriere di Napoli* zamieścił drobnostkę sceniczną H. Sienkiewicza, poświęconą autorowi „Lalki", p. t. „Muszę wypocząć". Zdaje się, iż ukaże się tutaj w druku, jeszcze kilka poezyj Słowackiego.

P. Marja Konopnicka bawi we Florencji, i stamtąd rozesłała do kobiet włoskich cyrkularz „do matek" w sprawie wrzesińskiej. *Tribuna* rzymska zamieściła drugi artykuł w tej sprawie, pióra Febei (pani Lodi), żony jednego z redaktorów *Tribuny*.

Wreszcie ta sama *Tribuna*, największy dziennik włoski, liczący 60.000 abonentów, drukować będzie w roku 1902 powieść społeczną pewnej polskiej autorki, podpisującej się pseudonimem „Ukrainka". Powieść nazywa się „Marcantonio Savelli" i jest osnutą na tle dzisiejszych stosunków rzymskich, które młoda autorka wychowana w Rzymie i obracająca się w tutejszych salonach, zna bardzo dobrze. Występuje w jej opowiadaniu także — Polak. Może nie będzie zbyt wielką niedyskrecją odsłonić tajemnicę, iż autorką, występującą po raz pierwszy na literackiej niwie, jest panna Konstancja Piacentini-Okraszewska, stale tu zamieszkała, a znana także i we Lwowie, gdzie przed kilku laty zimę spędzała. *G. L.*

Z Petersburga.

(*Od naszego korespondenta.*)

Petersburg 3 stycznia.

(*Polski koncert dobroczynny — Zjazd przyrodników i lekarzy*).

(*W.*) Znanem jest w całej stolicy Rosji i wysoce szanowanem tz. rzymsko-katolickie Towarzystwo dobroczynności, założone i utrzymywane wyłącznie przez Polaków, dla niesienia pomocy zamieszkałej w Petersburgu, ubogiej ludności polskiej. Towarzystwo, dzięki ofiarności zamożnych jednostek, rozporządza poważnymi zasobami pieniężnymi, atoli nie w tym stopniu, iżby nie potrzebowało od czasu do czasu odwoływać się do dobroczynności ogółu, przez urządzanie bądź to koncertów, bądź balów. Te ostatnie przez długi szereg lat należały nawet do stałego repertuaru karnawałów petersburskich, a ściągały śmietankę polskiego towarzystwa z Litwy, Korony, nawet z Galicji. „Bal polski" był najmodniejszym i nie brakło na nim nikogo ze świata urzędowego i dyplomatycznego w Petersburgu. Z czasem jednak osłabła energja organizatorów, „bal polski" nie imponował już nadnewskiemu towarzystwu, a potrzeby ubogich pozostały te same. Na szczęście przyszła z pomocą inicjatywa prywatna. Artystka tutejszej opery, pani Bolska (hr. Brochocka, znana inicjatorka pomnika dla Szopena w Warszawie) zaproponowała i zorganizowała wielki koncert na cele rzym. kat. Towarzystwa dobroczynności i odniosła tryumf niebywały zarówno w kierunku moralnym, jak i materjalnym. Pomimo cen bardzo słonych (ostatnie miejsce 2 ruble) sala koncertowa przepełniła się doborową publicznością, która zdawała się nie odczuwać tropikalnego gorąca, zachwycając się świetnemi produkcjami. Oprócz śpiewaków opery i samej p. Bolskiej, w koncercie uczestniczyli: artysta-wirtuoz, p. Lalewicz, oraz wiolonczelista p. Butkiewicz. Śpiewano aż w czterech językach: polskim, francuskim, rosyjskim i włoskim. Na zakończenie publiczność sprawiła p. Bolskiej owację. Dochód z koncertu nie jest jeszcze znanym, niewątpliwie jednak będzie bardzo znaczny.

Dzisiaj w t. z. „Wielkiej Północnej restauracji" odbyło się wstępne zebranie towarzyskie członków, przybyłych na XI. zjazd lekarzy i przyrodników. Celem zgromadzenia było zaznajomienie się uczestników pomiędzy sobą, co jednak niełatwo dało się uskutecznić, zjazd bowiem jest tak licznym, jak żaden z dotychczasowych. Oprócz uczonych z całej Rosji i Królestwa, przybyli nań w poważnej liczbie przedstawiciele świata lekarskiego z zagranicy.

Pomiędzy członków zjazdu rozdzielono pierwszy numer dziennika zjazdu, który ukazał się dzisiaj i będzie wychodził codziennie przez dni jedenaście. Dziennik zamieszczać będzie protokoły posiedzeń plenarnych i sekcyjnych, programy na dni następne, kronikę wycieczek, wiadomości o demonstracjach naukowych i t. p. W numerze pierwszym znajdujemy przegląd praktycznych wyników ostatniego zjazdu w Kijowie, stwierdzający z zadowoleniem, iż wiele rezolucyj, wówczas uchwalonych, wprowadzono już w życie. Sprawozdanie skarbnika zjazdu kijowskiego wykazuje w dochodach sumę 22.817 robli, w rozchodach zaś 9.406 rubli. Pozostało więc przeszło 13 tysięcy rubli, które przeznaczono na koszta zjazdu obecnego.

Na rozpoczęty zjazd zgłoszono około 400 referatów. Walną ich część stanowi roztrząsanie potrzeby rozszerzenia w szkołach średnich nauk przyrodniczych i wprowadzenia tamże obowiązkowych wycieczek po kraju dla uczącej się młodzieży. Zajmująco zapowiadają się także referaty, dotyczące statystyki zdrowotności. Sekcji medycznej przedłożono ciekawe studja o dżumie, malarji i promieniach Röntgena. Sekcja hygjeny zajmie się przedewszystkiem sprawą wykładów o hygjenie w szkołach ludowych i średnich.

Dzisiaj odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu, przy niebywałym natłoku publiczności ze sfer inteligentnych. Świat urzędowy, z ministrem oświaty na czele, jawił się bardzo licznie. Zjazd otworzył książę Al. Oldenburski, jako prezes honorowy, poczem zagaił obrady prezes rzeczywisty, N. A. Merszutkin. Mowca zwrócił się z komplementem pod adresem akademji praskiej i krakowskiej, które przez wysłanie specjalnych delegatów stwierdziły wspólność naukowego świata słowiańskiego. Delegat akademji czeskiej, prof. Brauner, dziękował znowu za odszczególnienie go przez wybór do komitetu wykonawczego zjazdu. Wysławszy telegram z hołdem do znanego chemika, prof. Bertelt'a zjazd przystąpił do obrad, przyczem stwierdzono, że w kongresie bierze udział 3.250 uczestników czyli więcej, niż w jakimkolwiek z dotychczasowych kongresów naukowych w Rosji. Pierwsze, plenarne posiedzenie wypełniły dwa odczyty profesorów uniwersytetu. Prof. Łukjanow odczytał zajmującą pracę o granicach badania organicznej komórki, a prof. Umow (Moskwa) o fizyczno-mechanicznym modelu żywej materji.

Dzisiejsze prace kongresu rozpoczęły się uroczystem zebraniem w auli uniwersytetu, poświęconem pamięci zmarłego niedawno uczonego A. Kowalewskiego. Działalności Kowalewskiego i ocenieniu jego zasług dla nauki poświęcili przemówienia pp. Zaneński, Szymkiewicz i Dogiel. Resztę dnia zajęły obrady w sekcjach, których jest aż 15. Na koszta zjazdu asygnowały: ministerstwo oświaty 5000 rubli, uniwersytet 1000 rubli, gmina petersburska 1500 rubli.

Z polityki zagranicznej.

Na Bałkanie klasycznej ziemi sporów i walk zanosi się na nowy konflikt, tym razem dla odmiany między Turcją a Bułgarją. Nedjeb Melhame, reprezentant Turcji w Sofji, zaprotestował imieniem swego rządu przeciw rzekomemu popieraniu przez Bułgarję ruchu macedońskiego, a także i z tego powodu, że go w jego własnem mieszkaniu i w przejeździe do księcia znieważono. Zagroził też, że nie opuści Sofji dopóki nie otrzyma zadośćuczynienia. Istotnie opuścił Nedjeb Melhame stolicę bułgarskiego księstwa i przybył do Stambułu aby przedłożyć sułtanowi swą dymisję, której ten jednak nie przyjął. W kołach dyplomatycznych są mniemania, że nie jest wykluczone zbrojne starcie między Turcją a Bułgarją. W sferach bułgarskich otwarcie obwiniają ekumeniczny patrjarchat o to, że on to podtrzymuje wrzenie w Macedonji.

— W **Hiszpanji**, gdzie niedawno dopiero ustały groźne rozruchy o socjalistycznym podkładzie, Barcelona na nowo poczyna być widownią ekscesów. Obecny ruch skierowany jest przeciw organom podatkowym. W ostatnich dniach doszło tam do tego, że nad stolicą Katalonji zawieszono stan oblężenia, a wiadomości stamtąd, choć mocno obcinane przez cenzurę, brzmią bardzo niepomyślnie. Rewolucjoniści przybrali postawę groźną. Przed trzema dniami przyszło do starcia z wojskiem, przyczem wielu zraniono. Wozy kolei miejskiej dążące ku fabrykom, obrzucił tłum kamieniami. Na przedmieściu San Andres zmuszono kupców pozamykać wszystkie sklepy. W całym tym rewolucyjnym ruchu niepoślednią rolę odgrywają kobiety.

Oderwana od macierzystej Hiszpanji **Kuba** po lat kilka trwających pertraktacjach i układach, otrzymała nareszcie rząd własny, oczywiście pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Zgromadzenie narodowe obrało prezydentem nowej kubańskiej republiki Tomasza Estrada Palmę.

Nowo obrany prezydent był kandydatem stronnictwa patrjotycznego kubańskiego, a przytem popierał go rząd amerykański, jako człowieka, mieszkającego od lat dziesiątków w Stanach Zjednoczonych i ciągle będącego w styczności z władzami w Waszyngtonie. Jego to staraniom przypisać należy, iż stronnictwo, pragnące wcielić Kubę do Stanów Zjednoczonych, nie zyskało uznania w senacie amerykańskim i że obietnica, dana Kubańczykom przez prezydenta Mac Kinleya przed rozpoczęciem wojny z Hiszpanją, wypełniona została przynajmniej częściowo.

Tomasz Estrada Palma urodził się w 1836 roku w Bagamo na wyspie Kubie. Studjował w Hawanie prawo, poczem rozpoczął tamże praktykę adwokacką. Gdy wybuchło w 1868 r. powstanie przeciw Hiszpanom, porzucił biuro adwokackie i przeniósł się do szeregów powstańczych, w których służył całych lat dziesięć. Już w 1875 r. rząd rewolucyjny wybrał go prezydentem ówczesnej nominalnej republiki kubańskiej.

Schwytany w 1877 r., odsiedział dwa lata ciężkiego więzienia w fortecy hawańskiej, dobra zaś jego skonfiskował rząd hiszpański. Wydalony następnie z posiadłości hiszpańskich, przeniósł się do Hondurasu, gdzie objął urząd pocztmistrza generalnego. Niedługo jednak przeznaczono mu przebywać na tem stanowisku. Junta kubańska, mająca wówczas siedlisko w Nowym Jorku, uznała, że pobyt Palmy w Stanach Zjednoczonych więcej korzyści sprawie przynieść może. Przenosi się więc były naczelnik rządu rewolucyjnego do Stanów Zjednoczonych i tam zakłada w stanie nowojorskim zakład wychowawczy dla młodzieży hiszpańsko-amerykańskiej. W przeciągu lat dwudziestu wychował w swej szkole cały zastęp szermierzy za sprawę kubańską, a przytem bez wytchnienia pracował, by sprawą tą zajął się rząd waszyngtoński.

W r. 1895 wybuchła na Kubie druga rewolucja. Palma zostaje mianowany prezesem junty kubańskiej i przez trzy lata, t. j. do chwili rozpoczęcia wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanją, wypełnia gorliwie ciężkie obowiązki na siebie włożone, okazując takt, zręczność dyplomatyczną i zdolności administracyjne w wysokim stopniu.

Słynny generał kubański Gomez, główny wódz Kubańczyków od 1895—98 r., był najpoważniejszym kandydatem po Palmie. Palma sam nawet polecił go, jako jedynego kandydata na prezydenta, ale sędziwy generał odmówił ubiegania się o najwyższy urząd w nowej republice.

Spór między **Argentyną i Chili** zaostrzył się znowu, a to z przyczyny zachowania się dyplomacji chilijskiej w trakcie toczących się układów, co w Argentynie uważają za wielce nielojalne. Rząd argentyński, który wyczerpał

---

(48)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA

Powieść z życia artystów.

I teraz, pomimo przejmującego deszczu, nie wstąpił do galeryj, ale pociągnął przez ulicę Royale i Plac Zgody na Pola Elizejskie. Tam wśród drzew ciągnie się długa altana, jako schronienie przed gwałtowną ulewą dla spacerujących. Usiadł na ławce i w tej chwili zapadł w sen kamienny. Spał długo widocznie, bo kiedy go wreszcie policjant trącając kolanem o jego kolano, obudził, czynił się już wieczór na świecie.

Wypogodziło się. Słońce zachodziło różowo i mrugało wesoło, niby oko nad miastem.

Tłumy strojne, świetne, barwne, zażywały przechadzki przedobiednej pod szeregami platanów, które ostatnie swe pożółkłe liście sypały im na głowy. W alejach rozszalał się ruch powozów. Cała widna stąd szeroka, długa ulica, wznosząca się w górę ku placowi de l'Etoile, dygotała od tego ruchu, niby cielsko olbrzymiego, czarnego potwora.

Witold zbudzony z długiego snu, drżał od zimna na całem ciele, trząsł się jak w febrze, ale uczuł się znacznie pokrzepiony i silniejszy. Wraz z poczuciem sił zjawiła się chęć działania, ratowania się, choćby samobójstwem od męczarni obecnego położenia.

Kiedy wstał i rozprostował obolałe kości, stanęła mu przed oczami okrutna konieczność przepędzenia znowu nocy na mieście, włóczenia się z ulicy na ulicę bez możności wypoczynku.

Zimna, dżdżysta, czarna, długa noc jesienna! Nie, to oszaleć można!

Obraz nocy tej, przejął buntem całe jestestwo. Ciało i dusza odezwały się gwałtownym protestem. Chwycił się za głowę w straszliwej rozpaczy i wołał:

— Nie, nie, jeszcze jedna noc taka. Nie, raczej rozwalić łeb o latarnię... Nie wytrzymam, nie przeżyję...

Ale szedł przed siebie wzdłuż rzeki w kierunku dzielnicy łacińskiej. Szedł rozpaczny, beznadziejny, pełen bolu. Wieczór zapadał ciemny. Czarna, ponura toń, wabiła go, jak łono ponętne kochanki.

— Tam mi kres! Już dziśbym nie wypłynął z głębin. Siłyby zabrakło, choćby zwierzę-instynkt ciągnął topielca za włosy...

Wstąpił na most, oparł się o barjerę i patrzył w tajemniczą ciemnię wody.

— Skończyć raz bezużyteczną walkę, bezcelowe męczarnie...

I nagle zaczął litować się nad sobą. Okrutny żal ścisnął go za serce.

W ciemnej powierzchni wody, jak w czarodziejskiem zwierciedle, ujrzał całą swoją przeszłość, odbitą w jakichś groźnych, ponurych tonach. Obrazy przesuwały się jedne po drugich, a wszystkie dziwnie połamane, dygocące, w ruchliwem migotaniu się fali, jakby chore, rozgorączkowane, biedne, nieszczęśliwe.

— Jednej weselszej nuty — jednej chwili spokoju!

Fala drży ciągle, migoce. Czarność jej staje się coraz bardziej gęstą, coraz bardziej ponurą. I widzi siebie, jak przyjeżdża do Paryża... Biegnie przed nim potwór skrzydlaty — chimera. Biegnie i wabi jak bachantka lubieżnem łonem. Przyjęła postać pani de Rocher; on rzuca się w jej objęcia, a ona srogimi pazury pantery rozdziera mu piersi... Biegnie przed nim skrzydlaty potwór — chimera. Twarzy jej nie widzi... Chce odgadnąć, ale rozbija się ona, rozłamuje w falowaniu wody, nieuchwytna. Pada u stóp fantastycznej postaci, a ona miażdży go potężnem kolanem marmurowej olbrzymki. Tak, to marmur, biały, twardy, zimny marmur. Ale oczy tej marmurowej istoty, czarne, wielkie oczy, palą się żywym ogniem. To oczy dziewczyny z Luwru. I znowu jakby patrzał na Sekwanę w ów dzień upalny, kiedy w najwyższej rozpuście rozigrały się na niej blaski, zapalone praogniem niebieskim. W aureoli tęczowych roztoczy, patrzą nań czarne palące źrenice, tej dziewczyny z Luwru... Ale już go nie kłują, nie rażą ostre promienie, bo obraz cały przedstawia mu się, jakby przez szkło okopcone, kiedy to można spojrzeć w słońce, kiedy jasne, wełniste obłoki, przyjmują groźną barwę ciężkiej gromonośnej chmury...

I groźnie, chmurno jest dokoła... Szara tkanka deszczowej przędzy omotała ich fatalnie.. Ciągnie się wóz żałobny. Za białą szpitalną trumną idzie ślepy starzec siwowłosy, kobieta i dziewczyna w ciemnej sukni i on...

Na dnie głębiny zamajaczyła smukła postać dziewczęcia, obok matka jej: smutna kobieta w czerni. Paczka Pławińskiego cięży mu na piersiach.

— Fatalne więzy!

Wyjął ją i mówił:

— To dla ciebie pani — ostatnia wola umierającego. Pozbywam się nareszcie strasznego ciężaru... Zabieraj, zabieraj, zabieraj!

Rzucił paczkę na falę. Prąd porwał ją i niesie. Biała kwadratowa plama świeci się na ciemnej powierzchni rzeki. Schowała się pod mostem.

— Maligna! Com ja zrobił.

Chwycił się za głowę — pała gorączką. Przeszedł na drugą stronę. Biała koperta wypłynęła z pod arkady i błyska teraz kołysząc się na fali. Przed nią pluszcze się w wodzie w zielonych promieniach księżycowego światła, które nagle zalało rzekę, postać niewieścia. Wabi go uśmiechem syreny, nęci urokiem toczonych piersi, wyciąga rozkoszne ramiona...

— Idę!

Wskoczył na balustradę i rzucił się w toń rzeki. Czuje, że leci... leci... Pogrążył się i leci ciągle w głębinę. Zrobiło mu się ciemno i oddychać nie może. Bezwiednym ruchem rąk wzbił się w górę i wydostał na powierzchnię. Widzi kopertę płynącą o kilkanaście kroków przed sobą.

— Nie powinienem jej się był pozbyć. Zawiodłem zaufanie.

Wytężając ostatek sił, stara się jej dosięgnąć. Płynie. Przestrzeń zmniejsza się, ale widzi coraz mniej wyraźnie. To chimera tęczowemi skrzydły zasłania mu ją przed wzrokiem. Śmieje się doń urągliwie, straszna, drapieżna, okrutna!...

Ale on nie ulęknie się szponów pantery, przebije tkankę złudnych skrzydeł i w imię obowiązku dosięgnie powierzonego sobie depozytu...

W tem plusnęła woda, ciemny cień stanął między nim a widziadłem.. Witold uderzył okropnie głową o coś twardego i stracił przytomność.

* * *

Po pięciu latach pobytu, Witold czuł się w Paryżu, jak u siebie w domu.

Szczególniejsze to miasto, że ciągną doń ze wszech stron ludy, jak do ziemi obiecanej, a później, opuszczając, tęsknią, niby za własnem gniazdem. Ale też życie układa się tu w sposób niezmiernie łatwy: jak kto chce, jak komu wygodniej.

Stał się Paryżaninem w całem słowa tego znaczeniu. Przejął się duchem otoczenia, w którem żyje, jego dążeniami, jego losem, dlań pracuje i myśli. Jest sobie poprostu kamieniarzem, więc przedewszystkiem zajmują go sprawy towarzyszów zawodu, ich niedole i radości; ale też cieszy się i raduje wraz z całem tem społeczeństwem, które mu teraz pozwala żyć w swem łonie.

Zdaje mu się, że jest szczęśliwy. Czasami tylko, kiedy się ziemia na krótko śniegiem ubieli, lub kiedy po zimowej martwocie budzi do życia w jasnej szacie zieloności — okrutna tęsknota do swoich zatarga piersią, zamroczy łzą oko.

To znowu w słotny dzień jesienny wstrząśnie wspomnienie strasznych przejść, ale wtedy staje z towarzyszami przy „cynku" — kieliszek w dobrem towarzystwie rozprasza smutki... i niby jest mu dobrze.

Zarabia dużo. Oto podwyższono mu właśnie płacę do trzydziestu sous za godzinę, co stanowi całe piętnaście franków dziennie. Robotnik z tem pozwolić sobie może na pewne zbytki. Wprawdzie Witoldowi nie zawsze tygodniowy zarobek wystarcza od soboty do soboty, jednakże ma przecież codziennie dobre śniadanie z winem, czarną kawę z koniakiem, takiż obiad, no i w razie fantazji, kredytu na jakąś szklankę absyntu. Ubiera się przytem bardzo starannie, nie bez pewnej nawet kokieterji. Już przy robocie, kiedy stoi na rusztowaniu, wykuwając gdzieś wysoko, pod balkonem, kwiaty i maskarony, pamięta o swym wyglądzie. Suty fontaź krawata wyrzucony na piersi, długa biała bluza i czarny z szerokiemi skrzydłami kapelusz, składają się na strój malowniczy, w którym do twarzy ładnemu chłopcu. To też dziewczęta przesyłają mu z dołu zalotne spojrzenia, on uśmiecha się do nich wdzięcznie i zdaje mu się, że jest z losu zadowolony.

Po pracy przebierał się na „pana." Kładł czarny surdut, białą kamizelkę, cylinder i w towarzystwie jakiej poczciwej, wesołej kwiaciarki lub modystki z dzielnicy, szedł do teatru, na koncert, lub poprostu do kawiarni na szklankę piwa, gdzie przesiadywali cały wieczór, baraszkując w pustocie, jak małe dzieci.

(Ciąg dal. nast.

wszystkie środki, aby załatwić rzecz na drodze pokojowej, zrezygnował z tej drogi, a na każdy sposób zarządził postawienie tak armji jak i floty na stopie wojennej. Ludność zaaprobowała to zarządzenie rządu. Tak przynajmniej donoszą agencje francuskie. Zdaje się jednak, że parcie to do wojny, jest nietyle wywołane istotnym sporem, ile raczej interesami spekulantów, którzy mącą wodę, chcąc w niej łowić ryby dla siebie.

Miejska kolej elektryczna.

Dyrekcja ruchu miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie, wydała w tych dniach dla komisji elektrycznej rady miejskiej sprawozdanie z ruchu osobowego i dochodów ruchu kolei elektrycznej w roku 1901 z datami porównawczemi z r. 1900. Porównanie tych dat, o ile wykazuje zwiększoną frekwencję jadących 4 i 3 sekcje w obu klasach, o tyle znowu i to niestosunkowe nawet zmniejszenie tej frekwencji w obu klasach w jednej i dwóch sekcjach I tak w r. 1900 przejechało w 4 sekcjach I klasy 5.227 osób, w r. 1901 było pasażerów 18.849. Trzy sekcje w kl. I w r. 1900 przejechało 55.378, w r. 1901 113 852 osób. Natomiast w 2 sekcjach w r. 1900 osiągnięto 807.145w I kl., z ś w roku 1901 cyfra ta spadła do 797.150, a w jednej sekcji z 1,405.931 do 1,155.542.

Prawie ten sam stosunek zachodzi i w klasie II. W tej klasie w r. 1900 przejechało 4 sekcje 10.557 osób, a w r. 1901 32.771. Trzy sekcje w r. 1900. 66.486, w r. 190 118 923. Dwie sekcje przejechało w r. 1900 999 870, w r. 1901 zaś 1,050.611. Rażący jest jednak spadek w jednej sekcji, bo gdy w r. 1900 jechało nią 1,375 977 pasażerów, to w roku 1901 spada frekwencja na 975 772, czyli o 400.205 osób. Cyfra ta dobitnie wskazuje, że podwyższenie ceny przejazdu jednej sekcji o 2 halerze odbiło się na ludności najuboższej, jadącej drugą klasą. Okoliczność ta jest bezpośrednią przyczyną zmniejszenia się frekwencji ogólnej osób, jadących miejską koleją elektryczną, o 463.201 osób, bo gdy w r. 1900 przewieziono ogółem 4,726.671, to w r. 1901 tylko 4,263.470. Mniej też wykazuje sprawozdanie koleji w r. 1901 wozów w ruchu. W r. 1900 było ich 7.734, w r. 1901 tylko 7.615, zatem mniej o 119, pomimo, że w sezonie zimowym w tym roku wozy kursują o pół godziny dłużej. Dochód ogólny z miejskiej koleji elektrycznej wzmógł się wprawdzie w roku 901 o 16.140 k. 75 h.; nie można go jednak brać ściśle, jako dochód, jak to poniżej cyframi wykażemy.

W ogólnym dochodzie za r. 1901 523.663 k. 57 h. partycypują poszczególne linje w następującym procencie: Linja główna „Dworzec-Łyczaków" 79·52 procent; linja boczna „Ulica Hetmańska-Park Kilińskiego" 19 26 proc.; linja boczna „Cmentarz" 1·22 proc. Na tych trzech linjach frekwencja przeciętna dzienna osób spadła w r. 1901 o 1.270 w porównaniu z rokiem 1900, a całe to zmniejszenie frekwencji należy przenieść na podniesienie ceny biletów jednej sekcji w pierwszej i drugiej klasie.

Mimo to sprawozdanie dyrekcji ruchu wykazuje dochód. Powiedzieliśmy wyżej, że nie można tego dochodu brać ściśle i że nie jest on taki, jakiby być powinien z tego przedsiębiorstwa. Ilustruje to nam cyfra wydatków. I tak znajdujemy w tej rubryce nadmierne w porównaniu z r. 1900 zużycie węgla, oliwy cylindrowej i ragoziny (do smarowania maszyn). Zużycie to przekroczono także w r. 1901 przeciętnie o sumę 24.918 koron. Domyślamy się, że stało się to przez ustawienie i puszczenie w ruch drugiej maszyny, dla wytwarzania światła elektrycznego, ale nie ruchu kolei; tym sposobem jedno przedsiębiorstwo żyje, że tak powiemy, kosztem drugiego, a w d kładnie prowadzonym interesie, tego być nie powinno.

Streszczając to wszystko, przychodzimy do takiego rezultatu, jak powinien wyglądać dochód z kolei elektrycznej w roku 1901. Oto: 24 918 jako przewyżka węgla, oliwy i ragoziny; dalej strata na pasażerach skutkiem podwyższenia cen jazdy za jedną sekcję w I. i II. klasie 13.000 koron, czyli razem 37.918 koron. Jeżeli do tej cyfry dodamy wykazane 1600 k. 75 hal. to ogólny dochód winien był stanowić sumę przeszło 54.000 koron. Bo absolutnie nie można twierdzić, aby zwiększenie frekwencji w 3 i 4 sekcji miało być skutkiem zniżenia ceny jazdy na tych sekcjach. Składają się na to potrzeby jazdy na dłuższych przestrzeniach, jak do kolei, lub rogatek.

Cyfry, jakieśmy tu przytoczyli i ostateczny ich rezultat, powinny dać wiele do myślenia komisji elektrycznej i skłonić ją do zastanowienia się, czyby w interesie publiczności, a samej kolei także, nie należało wrócić do pierwotnych cen jazdy.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Dr. Antoni Gabryszewski, powrócił z Abbazji do Lwowa i ordynuje w swem mieszkaniu.

Bal weteranów z r. 1863 Komitet balu na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z roku 1863/4 prosi, by ci PT., którzy dla braku dokładnych adresów, nie otrzymali kart zapraszających, raczyli się zgłaszać po takowe do biura Towarzystwa, przy ulicy Halickiej l. 10 I. piętro od godziny 11 rano do 1 popołudniu.

Pogłoska. Od paru dni krąży po mieście pogłoska, iż w kasie krajowej znaleziono 12 tysięcy, które tam zginąć miały przed półtorarokiem. Mianowicie kasa wiedeńska państwowa nadesłała pismo, w którym oświadcza, że po dokładnem zbadaniu rachunków przekonała się, iż od gal. kasy krajowej otrzymała 12.000 zł. za wiele. Może się więc teraz pokazać, że to tasama kwota, o którą chodziło swego czasu. Ile prawdy na tej pogłosce, nie mogliśmy na razie sprawdzić. W każdym razie wiadomość budzi sensację.

Rycerz przemysłu. Do prywatnego mieszkania jednego z naszych kolegów, przyszedł w czasie nieobecności jego w domu, jakiś wysoki brunet ubrany w zielonkowaty paltot i oświadczył służącej, że pan jej polecił mu przynieść z domu do redakcji garnitur frakowy i inne części garderoby. Służąca, nie w ciemię bita, odmówiła posłańcowi wydania żądanych przedmiotów, że jednak przypuścić można, iż nie wszystkie lwowskie służące są tak dowcipne, przestrzegamy publiczność przed tym oszustem, który być może zechce tą samą metodą, gdzieindziej próbować szczęścia.

Kradzież w Jarosławiu. Do sklepu Henryka Blatta w Jarosławiu, włamali się ubiegłej nocy złodzieje i zabrali 14 gotowych ubrań męskich, jedno futro męskie junotowe, dwa kangurowe futra i 1050 koron gotówką.

Czy to prawda? Do *Nowej Reformy* donoszą z Tarnowa: Tutejsze Towarzystwo kasynowe odmówiło sali na odczyt L. Rydla na rzecz Wrześni i to tylko dlatego, że dochód z odczytu przeznaczono na Wrześnię.

Pierwszeństwo dla izraelity. W rubryce anonsów *Słowa polskiego* znajdujemy następujące ogłoszenie: „Rodatycze. Wielebna matka Mirska poszukuje leśniczego, zarządcy pałacu; pierwszeństwo izraelici."

Komentarz zbyteczny.

Adwokaci między sobą. Onegdaj odbyło się w Pradze walne zgromadzenie tamtejszej izby adwokackiej, a miało przebieg bardzo burzliwy.

Prezydent izby dr. Tragy oświadczył, że od ministerstwa sprawiedliwości otrzymał zawiadomienie o wydanem rozporządzeniu do sądów, w którem uwzględnia niektóre życzenia i żale adwokatów. Po tem — powiada mowca — zadośćuczynieniu ze strony ministerstwa sprawie liwości, spadł nowy cios na adwokatów w formie rozporządzenia o mięszaniu się sądów do spraw adwokatów, przy pewnych sprawach, dotyczących katastru.

W tej sprawie mowca zwrócił się do posłów Pacaka i Schueckera o interwencję, która jednak była bezskuteczną.

Rozpoczęła się dyskusja, podczas której poszczególni mowcy wyrażali niezadowolenie z powodu braku energji ze strony wydziału izby i zażądali odmówienia wydziałowi absolutorjum, wnosząc, aby nowy wybór wydziału został odroczony, celem wyszukania nowych, lepszych i odważniejszych kandydatów.

Wniosek nieudzielenia absolutorjum wydziałowi, został 47 głosami przeciw 44 odrzucony, natomiast przyjęto znaczną większością wniosek odroczenia wyboru.

Zgromadzenie przyjęło ten rezultat głosowania frenetycznymi oklaskami, wołając: „Wydział zasłużył sobie na taki los."

Proces o obraz „Polonji w więzach". Izba karna w Brodnicy, w Prusach zachodnich, skazała 11 lipca r. z. księgarza p Wojciechowskiego z Brodnicy na miesiąc więzienia, a p. Bendlewicza z Pleszewa na 2 miesiące więzienia, za sprzedawanie obrazu „Polonji w więzach, którą Chrystus pociesza" dopatrując się w tem pobudzania Polaków do gwałtów przeciw Niemcom. Oskarżeni wnieśli do sądu rzeszy w Lipsku, o rewizję wyroku. Drugi senat karny sądu rzeszy zniósł ów wyrok i przekazał sprawę do ponownego osądzenia sądowi ziemiańskiemu w Toruniu. W uzasadnieniu tej decyzji powiedziano: Izba karna stwierdzi, a bez omyłki prawnej, że ów obraz objektywnie nadaje się do tego, aby pobudzać do gwałtów i zagrażać spokojowi publicznemu. Ale subjektywnej winy nie stwierdzono dostatecznie.

W paragrafie 130 chodzi o wolę, skierowaną ku odnośnemu skutkowi, połączoną ze świadomością, że podobny uczynek zagraża spokojowi publicznemu Nie stwierdzono, iżby oskarżeni mieli taką wolę. nawet nie został stwierdzony *dolus eventualis*. W wyroku powiedziano tylko, że obydwaj oskarżeni znali dobrze charakter obrazu i co do niego nie mogli mieć najmniejszej wątpliwości. To nie wystarczy. Sprawca nie tylko powinien był wiedzieć, że odnośny skutek tu był możliwy, ale i powinien mieć wolę spowodować go, czego tu nie stwierdzono. Nie chodzi o to, że obraz ma charakter podburzający, lecz należało stwierdzić, czy oskarżeni mieli tę świadomość, że tym obrazem pobudzą do gwałtów.

† **Jan G. Bloch.** Zmarły wczoraj na udar serca w Warszawie znany finansista i filantrop, Jan Bloch, urodził się tamże r. 1836 z rodziców żydowskich Ukończywszy gimnazjum realne, rzucił się na pole przedsiębiorstw, brał udział w budowach kolejowych, w organizacji banków i stowarzyszeń, a rząd powoływał go do wielu poważnych ankiet. Dorobił się też miljonowego majątku. Obok zajęć finansowych, oddawał się studjom naukowo-statystycznym i wydał wiele monografij w tym kierunku. Od kilkunastu lat propagował Bloch bardzo gorliwie ideę pokoju światowego. W tym celu ogłosił nietylko wielkie dzieło p. t. „Wielka wojna", ale również publikował mnóstwo rozpraw i artykułów w pismach zagranicznych: niemieckich, francuskich i angielskich.

Zięciami Blocha są: profesor anatomji na wszechnicy krak. dr. Kostanecki, członek pruskiej izby panów, właściciel Miłosławia Józef Kościelski; znany autor „Podfilipskiego" i „Sprawy p. Dołęgi" Józef Weissenhof i adwokat Dziewulski w Warszawie.

Demonstracje przeciw prof. Exnerowi. Od paru tygodni powtarzają się na wszechnicy wiedeńskiej burzliwe demonstracje studentów przeciw prof. Exnerowi. Powodem zatargu stało się oświadczenie prof. Exnera, że memorjału, wręczonego mu przez studentów przeciw nowemu rozporządzeniu w sprawie rygorozów medycznych, nie przedstawi ministerstwu oświaty.

Ostatnie półurzędowe wyjaśnienie, wydane przez ministerstwo oświaty w sprawie nowego porządku rygorozów, wywołało wśród studentów jeszcze większe rozgoryczenie, tem bardziej, że przypuszczają, że autorem tego komunikatu jest prof. Exner.

Wczoraj demonstracje powtórzyły się. Gdy prof. Exner ze swoimi asystentami zjawił się w sali wykładowej, przyjęty został okrzykami: „precz!" i „pfuj!". Studenci stukali nogami i bili w ławki. Piekielna wrzawa trwała kilka minut. Nagle nastała cisza i wszyscy studenci opuścili salę tak, że pozostał tylko prof. Exner ze swoimi asystentami.

Słychać, że studenci mają zamiar swoje demonstracje powtórzyć.

Złote wesele arcyksięcia Rainera W d. 21 lutego odbędzie się w Wiedniu złote wesele arcyksięcia Reinera i jego małżonki. Na ten dzień projektowane są: wielki obiad dworski, koncert i galowe przedstawienie. Z gości przybędą między innymi książę Aosty i książę Sycylji hrabia Caserta, oraz jeden z przedstawicieli domu portugalskiego. W wigilję tego dnia odbędzie się ceremonja przyjmowania gratulacyj, oraz deputacja IV okręgu Wiednia wręczy arcyksiążęcej parze złoty medal pamiątkowy, wykonany przez nadwornego medaljera Scharffa. Projektowanego pierwotnie pochodu z pochodniami zaniechano na życzenie arcyksiążęcej pary.

Fiasco „nadsceny" w Warszawie. Zapowiadana od kilku miesięcy „Secesja" czy „Nadscena" ujrzała tymi dniami w „Fantazj" światło kinkietów i aż sama zbladła przy odblasku silnych reflektorów, stale tam używanych do innych produkcyj. Znani z operetkowych scen ogródkowych „artyści i artystki na zimowym urlopie" z panią Zimajerową na czele, odśpiewali i odtańczyli cały szereg piosneczek i kupletów p. Krumłowskiego. Widowisko zakończyło coś w rodzaju zbiorowej sceny z udziałem „nad-poety", „nad-malarza" i „nad-muzyka". Sensu w tem wszystkiem ani za grosz, dowcipu niewiele a tylko humor, właściwy p. Zimajerowej i Polowi, rozweselał licznie zebraną publiczność, wśród której obok „nad- i pod-ludzi" przeważali zwykli śmiertelnicy, jakoteż stali zwolennicy widowisk „Fantazji". Zniwelowało wszystkich zainteresowanie się „nadsceną", na której o godzinie $9^1/_2$ zaczęły się w dalszym ciągu produkcje stałych szansonistek i ekwilibrystek zagranicznych, dostępne bez żadnej osobnej już dopłaty, chyba w bufecie, nie należącym do programu secesyjnego.

Niestosowna zabawa. Pisma warszawskie donoszą: „Niewyczerpani w swem poświęceniu nasi panowie i panie wielkiego świata, gdy chodzi o wsparcie nędzy, ukażą się w dniu 16 b. m. na arenie cyrkowej. W dniu tym ustąpią z areny wszyscy zawodowcy a zajmą ją amatorowie, przedstawiciele naszego high-life'u. Ujrzymy więc woltyż na nieosiodłanym koniu, wyższą szkołę jazdy, ćwiczenia na trapezie i występ klownów-amatorów.

A więc dobroczynność nasza sięga aż do — fikania kozłów i bicia się po twarzach pod godłem — *res sacra miser*".

Istotnie niestosowna zabawa dla Polaków.

Telegrafja bez drutu w marynarce austrjackiej. Z żywem zajęciem śledzi zarząd wojenny i marynarki austrjackiej rezultaty pierwszego połączenia za pomocą telegrafji bez drutu. Funguje ona między dwoma zamkami hrabiego Wilczka, Kreuzensteinem a Seebarn. Służbę pełnią tam przez kilkanaście tygodni podoficerowie pułku kolejowego telegraficznego. O. Rochefort z Paryża otrzymał na wiosnę zaproszenie do Poli, aby przybył tam z aparatami dla czynienia prób na pełnem morzu. Marynarka francuska urządziła już znaczną liczbę stacyj telegraficznych systemu Rocheforta.

Skazana szansonistka. Przed sądem powiatowym w Wiedniu, stawała onegdaj 22-letnia śpiewaczka tinglowa Rosa Sidolini (Hermina Schremmer) obwiniona za przekroczenie przeciw moralności przez śpiewanie kupletu w restauracji Mandla. Tłumaczyła się przed sądem, że nie miała czasu obznajomić się z treścią tego, co śpiewała. Mimoto sąd skazał śpiewaczkę na 24 godzin aresztu.

Przez omyłkę. Straszliwy dramat rozegrał się w noc wigilijną w okolicach Paryża, w dzielnicy Parc-Saint Maur.

Piękną willę zajmowała tu powszechnie szanowana rodzina przemysłowca Boussari, którego najstarsza córka, 20-letnia Janina, pociągała oczy i serca wielu sąsiadów i znajomych.

Najjawniejszym jednak jej wielbicielem był młody Emil Foret, który nawet oświadczył się p. Boussari o rękę jego córki.

Ojciec panny odmówił ze względu, iż młody Foret nie miał jeszcze ustalonego stanowiska, pozostawił jednak młodzieńcowi nadzieję na przyszłość.

W noc wigilijną gdy koło godziny 1, cała rodzina ułożyła się do spoczynku, panią Boussari obudził szmer pod oknami ich domostwa. Zbudziła więc męża, który zobaczywszy w oknie sylwetkę mężczyzny, uchylił okiennicę i dał ognia ze strzelby.

Dał się słyszeć upadek ciała, ale gdy B. zbiegł na dół, prócz śladu stóp ludzkich na ziemi, oraz śladów krwi, nikogo nie znalazł.

Nazajutrz dopiero B. dowiedział się ku swej rozpaczy, że ofiarą jego strzału padł młody Foret, który z powodu ran zmarł w szpitalu.

Jak się okazało, młody Foret wraz z swymi przyjaciółmi obchodził zwyczajem paryskim „reveillon" i pragnął namówić do udziału w zabawie pannę B.

Bismark w skórze lwa. Bismarkowi wystawia pomnik w najbliższym czasie miasto Hamburg. Za kilka dni odbyć się ma rozstrzygnięcie konkursu, na który nadesłano przeszło 90 projektów. Najbardziej podoba się projekt jednego ze znanych rzeźbiarzy niemieckich, przedstawiający Bismarka, odzianego w skórę lwa i wspartego o kolumnę łuku brandenburskiego. Pomnik stanie na placu przed ratuszem w Hamburgu.

Z kraju.

Brody. (*Budowa sokolni*). Długoletnie zabiegi i starania tutejszego Sokolstwa o wybudowanie gniazda własnego, wchodzą obecnie w sferę urzeczywistnienia. Spadkobiercy ś. p. Stefana hr. Mołodeckiego, jako to: W. P. Marja hr. Gorajska, Józef hr. Mołodecki i hr Poletyło darowali „Sokołowi" brodzkiemu obszerny plac pod budowę gmachu. Fundusze towarzystwa zebrane przez wydział, wspomogło pełne ofiarności obywatelstwo powiatu brodzkiego, a w pierwszym rzędzie p. Fryderyk Wilhelm Schmid, właściciel dóbr Brody, który na rzecz „Sokoła" ofiarował 500 koron, przyrzekając przyczynić się do budowy gmachu sokolego datkami w naturze.

Składając na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim za dotychczasowe datki, wydział „Sokoła" spodziewa się, że przy dalszej ofiarności obywatelstwa polskiego, jakiej przykład dali wyżej wymienieni ofiarodawcy, tudzież gmina miasta Brody, której życzliwości, prócz już ofiarowanego pieniężnego datku w kwocie 1000 koron, jeszcze potrzebywać będziemy, gmach „Sokoła" jeszcze w roku bieżącym stanie pod dachem Nadmieniamy wreszcie, że p. Fryderyk Wilhelm Schmid przystąpił równocześnie jako zwyczajny członek do towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Brodach.

Za wydział „Sokoła":

Edward Patryn, sekretarz. *Stanisław Papée*, prezes.

Borysław. (*Obchód Ujejskiego*). Dnia 12 stycznia b. r. odbędzie się tutaj wieczorek ku uczczeniu pamięci Kornela Ujejskiego, z którego czysty dochód przeznaczony jest dla „Koła" miejscowego towarzystwa szkoły ludowej. Program obchodu ułożony jest bardzo pięknie, ze samych utworów polskich. Należy się spodziewać, że publiczność zapełni salę po brzegi.

Dukla. (*Borytel w sutannie*). Ks. Emil Dawidowicz, gr. kat. paroch z Myscowy, słynie w całej okolicy ze zdzierstwa i maltretowania swych parafjan, którzy jednak napróżno żalą się na to postępowanie przed biskupem przemyskim. Ks. Dawidowicz w ostatnim czasie spowodował aresztowanie pięciu spokojnych włościan, obwiniając ich o obrazę religji i cesarza. W tych dniach żandarmerja sprowadziła do aresztów tutejszego sądu owych włościan, zakutych w kajdany. Nadto odbyto rewizję w Kółku rolniczem i wielu domach prywatnych, poszukując za jakiemiś książkami.

Gródek. (*Pożegnanie starosty.*) Onegdaj opuścił miasto nasze i powiat starosta Władysław Fedorowicz, przeniesiony do Rzeszowa. Przez przeciąg niespełna czterech lat swojego tu urzędowania, potrafił sobie zjednać powszechny szacunek i cześć. Miasta Gródek i Janów nadały mu honorowe obywatelstwo, tak samo towarzystwo Resursy w Gródku, której przez dwa lata przewodniczył, zamianowało go swym honorowym członkiem.

Z rzadkim taktem, wielką roztropnością, z gruntowną znajomością rzeczy i spokojną a rozumną w każdej sprawie rozwagą umiał kierować sprawami powiatu ku zupełnemu uznaniu wszystkich, ku pożytkowi ogółu; a wyrozumiałością, zawsze najlepszą wolą i słodyczą charakteru chwycił za serce wszystkich. Umiał pogodzić obowiązki politycznego urzędnika z obowiązkami prawego obywatela kraju, w wykonanie i interpretację każdej ustawy tchnąć głębszą obywatelską myśl, wszystkie podległe mu kierunki pracy społeczno-urzędowej, przeniknąć duchem dążenia do publicznego dobra, bo też ono było zawsze ostatecznym jego celem, do którego wytrwale i niezmordowanie zdążał.

To też w chórze uznania i wdzięczności nie brakło nikogo; złączyli się wszyscy: urzędnicy rządowi władze autonomiczne, powiatowe i miejskie, duchowieństwo, całe nauczycielstwo, właściciele dóbr większych i wszystek lud wiejski bez różnicy wyznania i narodowości.

Dnia 3 grudnia z. r., po urzędowych pożegnaniach przez urzędników, zgromadziło się nauczycielstwo całego okręgu szkolnego w pięknie udekorowanej sali szkolnej i żegnało rzewnemi i serdecznemi słowy swego ukochanego zwierzchnika.

Przemówień, które tam wypowiedziane były, jakoteż licznych deputacyj różnych korporacyj, towarzystw, reprezentacyj ciał autonomicznych, wymieniać nie będziemy, bo to przekroczyłoby ramy artykułu dziennikarskiego, lecz podnieść należy nader ważną chwilę pożegnania na dworcu kolei żelazn j.

Zgromadzili się wszyscy inteligentni mieszkańcy Gródka, właściciele obszarów dworskich, urzędnicy z rodzinami, duchowieństwo, nauczycielstwo i niemal wszyscy naczelnicy gmin, z których jeden (Marciniszyn z Czerlan) piękną i rzewną przemową pożegnał ustępującego starostę.

Niech go wszędzie taka sama cześć otacza i niech Bóg błogosławi dalszej jego pracy dla dobra kraju,

Nowy Sącz. (*Dezerter — Kradzież*). Komendant posterunku żandarmerji schwytał dezertera z 2 go pułku ułanów w Tarnowie, Ignacego Smolenia, pochodzącego z Piątkowej pod Nowym Sączem. Ukrywał się on od sześciu tygodni w stodole p. Dekera, a zdradził swój pobyt listem, pisanym do ojca. Smoleń już czwarty raz ucieka z wojska, a jako powód dezercji podaje znęcanie się nad nim podoficerów. Odstawiono go do 2-go pułku ułanów w Tarnowie, skąd będzie odstawiony do aresztu garnizonowego w Krakowie.

Śmiałej kradzieży dokonano tu w biały dzień w mieszkaniu dra Siedleckiego, dyrektora tutejszego szpitala. Dr. Siedlecki wyjechał był do Grybowa. Na godzinę przed jego przyjazdem przyszło do jego mieszkania dwóch bardzo elegancko ubranych panów i zapytali lokaja, kiedy dr. Siedlecki powróci, gdyż przybyli do niego z bardzo ważnym interesem. Gdy lokaj odpowiedział, iż pan jego powróci za godzinę, nieznajomi prosili lokaja, aby zaprowadził ich na dworzec i wskazał im sam dra Siedleckiego, gdy wysiądzie z wagonu. Lokaj zamknął mieszkanie, zabrał klucz ze sobą i zaprowadził obu panów na dworzec. W drodze jeden z nich odłączył się, mówiąc, że ma przedtem jeszcze do załatwienia bardzo ważną sprawę. Gdy zaś pociąg nadszedł, zniknął bez śladu z dworca i drugi.

Dr. Siedlecki rzeczywiście wrócił. Gdy przybył do swego mieszkania, zastał je otwarte. Zaniepokojony tem wszedł z lokajem do wnętrza mieszkania i tu ujrzał, iż doszczętnie go okradziono. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Sprawcami kradzieży byli obaj ci elegancko ubrani panowie, którzy rozmyślnie wywabili lokaja na dworzec, aby módz dokonać kradzieży. Żandarmerja skrzętnie ich poszukuje.

Przemyślany. (*Boże drzewko. — Otwarcie czytelni*). Piękna uroczystość odbyła się w budynku szkolnym w Kimirzu, własności pp. Stanisławów Wybranowskich. Urządzili oni, jak i lat poprzednich, „drzewko" dla dziatwy szkolnej. P. Wybranowski przemówił do zgromadzonej dziatwy w gorących słowach, zachęcając ją do dalszej wytrwałej pracy i nauki, poczem dziatwę hojnie obdarowano.

W połączeniu z tą uroczystością odbyło się również otwarcie „Czytelni polskiej", za staraniem pp. Wybranowskich, którzy, nie szczędząc trudów i kosztów, starają się o oświatę ludu. Nie dość, że zaopatrzyli „Czytelnię" w czasopisma i książki, nadto p. Wybranowski przyrzekł odwiedzać „Czytelnię" i wspierać włościan swemi radami. Oby więcej obywateli poszło za przykładem pp. Stanisławostwa Wybranowskich.

Tarnów. (*Opłatek*). Dnia 30 grudnia odbyły się w „Gwieździe" tutejszej opłatek i jasełka. Sala była przepełniona członkami „Gwiazdy" i ich rodzinami. Ojcowie, matki, a nawet mała dziatwa, zeszli się, by przy łamaniu się opłatkiem, złożyć sobie staropolskie życzenia, a dzieci obdarzyć podarunkami. Po skromnej wieczerzy wzniósł toast dyrektor Majewski na cześć ks. biskupa Leona Wałęgi i duchowieństwa, w ręce prezesa ks. Kopycińskiego, podnosząc zasługi ks. biskupa, położone we Lwowie dla terminatorów, a w Tarnowie dla młodzieży szkolnej, dla której swoim kosztem urządził seminarjum i dla wszystkich rękodzielników, biorąc żywy udział w ich doli i zachęcając do jedności pod sztandarem krzyża. Zdrowie obecnych wzniósł ks. Kopyciński, zaznaczając w dłuższem przemówieniu obowiązek Polaka, by trwał przy Kościele św. i kochał go. Po każdym toaście, a było ich wiele, młodzież śpiewała kolendy, przy akompaniamencie muzyki, a na scenie odśpiewano kilka urywków z „Jasełek" i przedstawiono w żywych obrazach stajenkę Betleemską, z pastuszkami i królami. Nastrój uroczystości był podniosły i na długo pozostanie w pamięci uczestników.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program Cesarska japońska trupa Riogoku (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk. The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Wieczór śmiechu** odbędzie się w niedzielę dnia 12 stycznia b. r. w sali „Sokoła" ze współudziałem pp.: Bednarzewskiej, Lelewicza i kółka amatorskiego.

* **Pierwszy wieczór karnawałowy** urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego, w sobotę dnia 11 stycznia b. r. w lokalu „Czytelni kolejowej", były dworzec kolei czerniowieckiej (ulica Gródecka). Wstęp dla panów 80 ct. dla pań 50 ct. Początek o godzinie 8 wieczorem. Tualeta wieczorkowa.

* **Wieczór z tańcami** urządza Tow. nauczycieli dnia 11 stycznia b. r. w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17. Zaproszenia wydaje biuro Tow. pedagogicznego codziennie między 12 a 2 godziną popołudniu. Lista otwarta do dnia 11 włącznie.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 11 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczór podlotków. Lista otwarta do piątku dnia 10 b. m. włącznie.

* **Kasyno urzędnicze** urządza w czasie karnawałowym w lokalu własnym w soboty w dniach 11, 18 i 28 stycznia i 8 lutego b. r. wieczorki wełniane dla członków i ich rodzin.

Po zaproszenia i karty wstępu, można się zgłaszać co dzień wieczorem od godziny 7 wieczorem u gospodarza Kasyna (ul. Teatralna l. 8).

* **Z Tow. politechnicznego.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się w środę dnia 5 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu przy ulicy Chorążczyzna l. 17, I. piętro. W razie braku kompletu odbędzie się drugie zwyczajne walne zgromadzenie tego samego dnia i w tym samym lokalu o godzinie 7 wieczorem, którego uchwały w myśl § 32 statutu bez względu na liczbę obecnych będą prawomocne.

* **Z Czytelni katolickiej.** Szereg pogadanek tegorocznych rozpocznie prof. Br. Błocki, który odczyta dziś w środę dnia 8 stycznia b. r. pracę na temat: „Arcymistrz-budowniczy roślinnego świata". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla pań i panów wprowadzonych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp: S. S. 2 kor., arcyb. Hryniewiecki 20 kor., Artur hr. Russocki 10 kor., I. T. 40 kor.

Rozdano od dnia 2 stycznia 1902 do dnia 5 stycznia 224 porcyj zupy, 221 porcyj chleba.

Zmarli:

W Jorwowie w gubernji lubelskiej zmarł w 76 roku życia Stefan Kowerski, właściciel dóbr, radca Tow. kredytowego ziemskiego w Warszawie, mąż znanej zaszczytnie powieściopisarki p. Zofji Kowerskiej

W Skorykach na Podolu galicyjskim zmarł w 6. roku życia Kazimierz Wedel Tuczyński, a znany swego czasu sportsmen, autor kilku cennych nowel z zakresu sportowego, wydanych pod pseudonimem K. Wedel. Zbiór tych nowel wyszedł w osobnej książce p. t.: „Donna".

Marja Moczulska, zmarła w Skale, przeżywszy lat 44.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę po raz pierwszy „Doktor Maszkow", sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. W głównych rolach wystąpią: panie Stachowiczowa, Solska, Wojnowska, Węgrzynowa, Otrembowa, pp.: Hierowski, Chmieliński, Kliszewski i inni.

Jutro we czwartek „Cyganerja", opera w 4 aktach Puccini'ego. Występ panny Ireny Bohussówny.

W piątek „Doktor Maszkow", sztuka.

W sobotę po raz pierwszy „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Mrozowska, Ludkiewicz, pp.: Krzemieński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski, Jaroński i inni. Nowa wystawa.

Z teatru. W nauce są obecnie opery: „Latający Holender" Ryszarda Wagnera i „Urvasi" Dłuskiego, następnie „Pan Wołodyjowski" Henryka Skirmuntta.

Bandrowski a Warszawa. W tych dniach Bandrowski pożegnał się z publicznością warszawską występem w „Tannhäuserze", aby niebawem udać się na *tournée* artystyczne do Ameryki. Publiczność syreniego grodu zgotowała znakomitemu artyście entuzjastyczną owację pożegnalną, a sprawozdawca *Kurjera Warszawskiego*, p. A. Poliński pisze:

„Afisze wczorajsze zapowiedziały występ ostatni p. Bandrowskiego w naszej operze.

Czy istotnie ostatni?

Sądzimy, że ostatni przed jego wyprawą do Ameryki po nowe laury i nowiutkie dolary, nie zaś ostatni wogóle na scenie warszawskiej

Bo i czemuż niemiałby p. Bandrowski wrócić znów do nas, kiedy mu dobrze z publicznością, która go ceni wysoko, wieńcami obsypuje i na przedstawienia z jego udziałem rozchwytuje bilety do cna i skoro publiczności dobrze z artystą, który jej dostarcza moc wrażeń podniosłych i czarami swego talentu w zbiorowem jej sercu nieci zachwyty i rozkosze duchowe; skoro dobrze z nim scenie, bo jej zaszczyt przynosi i kasie teatralnej, bo ją zapełnia mamoną?

To też nie wątpię, że wieńce i wianuszki, bukiety i bukieciki, jakiemi wczoraj ukwiecono znakomitego artystę w międzyakcie „Tannhäusera", były jedynie wyrazem wdzięczności słuchaczów za otrzymane rozkosze duchowe i symbolem trwałej przyjaźni, nie zaś jedną ze stereotypowych scen aktu pożegnania".

Wobec takiego zapału Warszawiaków, zrozumiałem jest, dlaczego p. Bandrowski tak spieszył z wyjazdem z chłodnego Lwowa...

Wagnerowski Sygfryd został po raz pierwszy wystawiony w operze paryskiej. Francuzi w ogóle nie mają zaufania do Wagnera i w repertoarze opery paryskiej znajdują się tylko: „Tanhäuser", „Lohengrin" i „Rheingold".

Obecnie z niebywałym przepychem, wystawiono Sygfryda, którego przedstawienie było wypadkiem dnia w Paryżu W roli tytułowej wystąpił Jan Reszke, który po długim pobycie w Ameryce i Anglji powrócił do Paryża i obecnie jest pierwszym tenorem tamtejszej opery. Dzienniki paryskie toną w zachwycie i entuzjazmie dla znakomitego śpiewaka i oddają mu berło króla tenorów.

Wcale zabawne kryterja cywilizacji wynaleźli dwaj Anglicy: jeden z nich, W. A. Penn, w obszernej książce dowodzi, że narody europejskie dochodziły do najwyższego rozkwitu wtedy, gdy najwięcej zużywały tytoniu. Inny znów, A. Gnest, twierdzi, że epoka najbujniejszego rozwoju cywilizacji była zarazem zawsze epoką największego rozpowszechnienia gry w szachy. Ciekawa rzecz, czy autor wie o tem, że w złotym okresie literatury i historji polskiej, Jan Kochanowski poświęcił cały poemat grze w szachy.

Poeta Hamerling bez czaszki.

Allg. österr. Corresp. donosi z Gracu — jak to wczoraj w telegramach donieśliśmy — o fakcie, który tam wywołał wielkie wrażenie. W r. 1899 pochowano tam na cmentarzu św. Leonarda poetę Roberta Hamerlinga, ale następnie w r. 1901 zezwolono na prośbę krewnych poety: panny Berty Seeger, pani Klotyldy Gstirner, na przeniesienie zwłok do innego grobowca na tym samym cmentarzu. O terminie ekshumacji, który naznaczono na dzień 24 października z. r., nie zawiadomiono jednakże rodziny; ekshumacja odbyła się tedy bez jej udziału. Natomiast znaleźli się przy wydobyciu zwłok członkowie komitetu, który pomnik Hamerlingowi stawiał a to: fizyk miejski dr. Eberstaller, profesor anatomji dr. Juljan Kratter, profesor dr. Hell i adwokat dr. Reizes. Ciało Hamerlinga przeniesiono do kostnicy, włożono w nową trumnę metalową, poczem wezwano proboszcza Mayera, który zwłoki pobłogosławił. W połowie grudnia otrzymała pani Gstirner od pewnej zaufanej osoby wiadomość, że przy ekshumacji znikła gdzieś czaszka poety, który w nowym grobowcu spoczywa bez głowy. Według wieści podanej przez wspomniane na wstępie pismo, miał przewodniczący komitetu grobowcowego dr. Gödel, pozwolić drowi Kratterowi zabrać czaszkę do instytutu anatomicznego, celem jej pomiaru. Według tajemnego protokołu miała być czaszka do dni 14 złożoną napowrót w grobowcu, albo za zgodą rodziny zatrzymana w muzeum instytutu anatomicznego. Rodzina jednak miała wytoczyć proces o zwrot czaszki, obawiając się jej zamiany.

Wpływ alkoholizmu na gruźlicę i na przestępstwa kryminalne.

Od niepamiętnych czasów już zauważono, że pijaństwo sprzyja powstawaniu i szerzeniu się gruźlicy i że wszędzie, gdzie wprowadzono jakieś zarządzenia przeciwko zbyt wielkiej konsumcji alkoholu, śmiertelność skutkiem gruźlicy znacznie się zmniejszyła.

Dr. Lavarenne, rozpatrując dane statystyczne co do zużywania różnych napojów alkoholowych, które w ostatnim czasie we Francji wzrosło znacznie i zestawiając z tem dane liczbowe, co do śmiertelności skutkiem gruźlicy, doszedł do wniosku, że fatalny wpływ alkoholizmu na gruźlicę nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Pod względem alkoholizmu pierwsze miejsce zajmują Francja i Belgja; za niemi idą stopniami: Holandja, Niemcy, Szwajcarja, Anglja, Włochy, Szwecja, Rosja i Norwegja. Co dziwniejsza, podczas, gdy we wszystkich prawie państwach alkoholizm stopniowo się zmniejsza, we Francji i Belgji ciągle wzrasta. Co się tyczy gruźlicy, to najmniejsza śmiertelność była w ostatnim czasie we Włoszech, bo tylko 136 przypadków na sto tysięcy mieszkańców, następnie w Anglji 160, w Holandji 192, w Belgji 198, w Szwajcarji 211, w Prusach 211, w Niemczech 312, we Francji 330. W Niemczech i Anglji zauważano w ostatnich latach znaczne zmniejszenie się śmiertelności skutkiem gruźlicy, we Francji natomiast, w Szwecji i Norwegji wzrost.

Fakt zaś dziwny, że w Belgji, pomimo rozrostu pijaństwa, zmniejsza się śmiertelność i że w Szwecji i Norwegji rzecz się ma przeciwnie, objaśnia się tem, że w Belgji w ostatnich czasach zaprowadzono wszelkie możliwe ulepszenia pod względem społecznej hygieny, dane zaś statystyczne Szwecji i Norwegji są zbyt świeże, by z nich jakiekolwiek wnioski wyprowadzać. Wogóle zaś, ze zmniejszeniem się pijaństwa, zmniejsza się i śmiertelność skutkiem gruźlicy.

W departamentach, w których konsumcja alkoholu jest znaczniejsza, większą jest również śmiertelność skutkiem gruźlicy. W departamentach zaś, gdzie na głowę przypada po 12.5 litrów spirytusu rocznie, na gruźlicę umiera 30 do 40 ludzi na 10.000 mieszkańców; w departamentach zaś, gdzie na głowę przypada około 17 litrów spirytusu, umiera 60—70 na tę samą liczbę mieszkańców; w departamencie nareszcie, gdzie na jednego mieszkańca przypada 30 litrów, umiera na gruźlicę 90—100. Badając starannie chorych, każdy lekarz może się przekonać, jaki jest wielki stosunkowo procent alkoholików wśród cierpiących na gruźlicę; odsetek ten wynosi od 70—80.

Jeszcze godniejszym uwagi jest fakt wpływu dziedzicznego, jaki pijaństwo wywiera na gruźlicę. Dr. Lavarenne przytacza dla przykładu pięć rodzin:

W pierwszej rodzinie alkoholicy, chorzy na gruźlicę, mieli 13 dzieci, z których 7 umarło skutkiem zapalenia mózgu, a sześcioro cierpi na gruźlicę.

W drugiej, ojciec, nałogowy pijak, ma 6 dzieci i 2 wnucząt: 5 dzieci i wnuk mają gruźlicę, a jeden wnuk umarł wskutek zapalenia mózgu.

W trzeciej, ojciec alkoholik miał 17 dzieci, z których 12 umarło w dzieciństwie, a dwoje na gruźlicę.

W czwartej, ojciec alkoholik umarł na gruźlicę, miał troje dzieci, z których jedno umarło na gruźlicę, a z dwóch pozostałych jedno jest ciągle słabe, a drugie ma gruźlicę.

Nareszcie w piątej, ojciec alkoholik miał pięcioro dzieci, z których 4 zmarło, a pozostałe ma gruźlicę.

Przykłady powyższe najdobitniej ilustrują związek, zachodzący pomiędzy alkoholizmem, a gruźlicą. To też wszelkimi sposobami należy wpajać w dzieci i w starszych wstręt do alkoholizmu i za pomocą zarządzeń administracyjnych utrudnić ludności odwiedzanie szynków i zakładów z napojami wyskokowymi, jak również ograniczyć ilość tych zakładów, a władze powinny pomagać wszelkiemi siłami towarzystwom prywatnym, występującym do walki z alkoholizmem.

Badania też naukowe nad objawami zwyrodnienia u alkoholików lub ich potomków stwierdzają jeszcze inny fakt, że alkoholizm jest jednym z najpotężniejszych czynników przestępstw kryminalnych.

Statystyka wykazuje, że na 100 wypadków zbrodni 65 proc. były popełnione pod wpływem alkoholu. Co jest bardzo znamienne, że w przeciągu ostatnich 25 lat, ilość przypadków obłędu we Francji z powodu alkoholu u mężczyzn zwiększyła się podwójnie, a u kobiet potrójnie i że dziedziczność po matce jest o wiele niebezpieczniejsza, niż po ojcu, a jakie są następstwa dla dzieci, gdy oboje rodzice są alkoholikami, widzieliśmy wyżej. We Francji ilość przestępstw kryminalnych, spowodowanych przez alkohol, przed dwudziestu laty wynosiła 10 prc. obecnie doszła do 50 proc. W Belgji wśród winowajców, skazanych do ciężkich robót, było 44 proc. alkoholików, wśród skazanych na śmierć 60 proc. Zarządcy więzień w Belgji zwierdzą jednogłośnie, że 75 proc. pensjonarzy tawdzięcza swą karę nadużyciu trunków.

W Szwajcarji zanotowano fakt, że na 141 winowajców, 16 tylko popełniło przestępstwo w godzinach i dniach tygodnia, gdy się mało pije; reszta zaś 125 dopuściła się winy w czasie, który zdaje się być przeznaczonym na to, a mianowicie w wieczór sobotni, w niedzielę i w poniedziałek.

W Anglji dyrektor szkoły poprawczej dla chłopców, zauważył, że 30 proc. co najmniej, wady swe zawdzięcza pijaństwu rodziców. — W Niemczech statystyka wykazała, że wśród skazanych za morderstwo alkoholików, było 43 proc., za zabójstwo 63 proc., za podpalenie 47 proc., za złodziejstwo 51 proc., za bójki 74 proc. W Stanach Zjednoczonych na 100 skazanych 72 było alkoholików. Wszystko to wskazuje, jak jest koniecznem przez konferencje, nauki w kościołach i w szkołach rozpowszechnianie wiadomości do jakiego upadku i przepaści alkoholizm doprowadza naturę ludzką.

Dla pań.

Suknie salonowe spotykamy stale jedne i te same, skromne w kroju, lecz odznaczające się zbytkiem wykończenia, do którego przyczynia się aksamit, obecnie bardzo modny.

Bolera coraz więcej usuwają się na bok, jeszcze się panie z niemi, co prawda, zupełnie rozstać się nie mogą, czy nie chcą, lecz coraz ich mniej przy nowych kostjumach się pojawia.

Częściej spotykamy żakiety-staniczki, w odrębnym kolorze i z innego materjału, niż spodnica. Przody otwarte en fichu, które wypełnia piękny żabot, lub bufkowata kamizelka.

W Paryżu rodzaj ten staników bardzo wszedł w modę, tylko u nas przyjąć się jakoś nie może, lecz do nas zawsze nowości francuskie znacznie później przychodzą.

Jako dodatek uzupełniający toaletę, wymienić tu należy w tysiącznych odmianach rozpowszechnione boa: tiulowe, gazowe, lub z iluzji. Wiotkich tych ozdób zima nie usunęła zupełnie, ani odstawiła do przyszłego wiosennego sezonu. Boa takie zarzucać więc można na wszelkie bluzki i toalety w salonie, w teatrze, na koncercie. Mięszają się razem gazy przejrzyste z pętlicami aksamitek, riuszeczki z kosmykami futer, co tylko głowy niewieście wymyśleć mogą, to się łączy razem i otula szyję.

Na karnawał ujrzymy z pewnością girlandy całe kwiatów, zarzucone na ramionach strojnych psń i to kwiatów wielko-listnych, jak chryzantemy strzępiaste, wielkie rozwinięte róże, malwy, azalie, będzie to dodatek bardzo stosowny i efektowny. Może te kwiaty przyjmą jakie symboliczne znaczenia i piękne panie oznaczać będą swemi zaletami.

Skromne, nieśmiałe — zdobić będą fiołki; pewne siebie królowe balu — stulistne róże; dumne i posażne — złocienie żółte; zimne i bez serca kokietki — bezwonne kamelje.

Poza kwiatami wszystkie wytworniejsze toalety uzupełnia biżuterja prawdziwa lub naśladowana, ostatnia ceną dorównywująca prawdziwej, tak robota bywa wykwintną i artystyczną.

Łańcuszki obciążone bywają najróżniejszemi breloczkami, porte bonheur, amulecikami, fetyszami, wszystko lśni od drogich kamieni i pereł.

Pełno dodatków rodzi chwila. Gdy Sara Bernhard oczarowała Paryż w „l'Aiglon", wszystkie panie u pasków, branzoletek, łańcuszków, obwiesiły się maleńkimi orzełkami.

Obecnie najnowszym breloczkiem jest „Quo vadis" szyszak rzymski, z srebra lub złota artystycznie rzeźbiony. Paryż zachwycony dziełem naszego wielkiego Henryka, rozpowszechnił je po swojemu, oddając i tem hołd mistrzowi pióra.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 8 stycznia. Dziś przedpołudniem rozpoczęły się obrady komisji budżetowej. Na porządku dziennym, ako pierwszy punkt, postawione jest zamknięcie budżetu i udziału Austrji w wystawie światowej w Paryżu.

Pruska mowa tronowa.

Berlin 8 stycznia. Dziś otwarto sejm pruski mową tronową, którą odczytał kanclerz Buelow. Mowa tronowa zajmuje się na wstępie sprawami pruskiemi i położeniem ekonomicznem i finansowem Prus.

Następnie omawia stosunki w dwujęzycznych częściach kraju na Wschodzie i tak wywodzi: Stosunki te biorą przebieg, który wymaga najpoważniejszej uwagi rządu,

Jest to kwestja własnego bytu dla państwa pruskiego, utrzymanie stanowiska politycznego i ekonomicznego niemieckości, do czego państwo ma prawo przez długą kulturną pracę pod rządami Hohenzollernów.

Rząd pruski dla obrony niemieckości i otwarcia drogi dla państwa na Wschód, musi występować silnie i czynnie, przyczem liczy na skuteczne i nieustające współpracownictwo ludności niemieckiej w owych krajach, niemniej na poparcie całego narodu niemieckiego, który wypieranie niemieckiego języka i obywateli musi uważać za zamach na honor i byt narodu niemieckiego.

Mowa tronowa tak kończy: Rząd liczy na rozumne i patrjotyczne poparcie przy rozwiązaniu tych żądań.

Oby rozpoczynająca się sesja sejmowa przyniosła pomyślne rezultaty i pożytek dla dobra ojczyzny.

Upadek kopalni żywego srebra.

Wiedeń 8 stycznia. Wobec pogłosek o zupełnem wstrzymaniu ruchu w kopalniach żywego srebra i hutach w Sanct Anna w Krainie, donosi *Fremdenblatt* z powołanej strony, że na 15 stycznia zwołano nadzwyczalne walne zgromadzenie akcjonarjuszy, celem obrad nad możliwą częściową lilkwidacją, że jednak dotychczas likwidacja taka nie nastąpiła. Zwołanie walnego zgromadzenia i wypowiedzenie miejsca znacznej części robotników spowodowane zostało tem, że główni akcjonarjusze nie użyczyli kredytu na potrzebne instalacje i roboty, wobec czego ruch musiano znacznie ograniczyć. Zarząd z radością przyjąłby propozycje, zmierzające do zapewnienia potrzebnego kapitału, a naturalnie, że bardzo ubolewałby nad wstrzymaniem robót.

Nowa apteka w Krakowie.

Kraków 8 stycznia. Na prośbę Towarzystwa farmacentycznego „Unitas" w Krakowie namiestnictwo zgodziło się na utworzenie jednej nowej apteki w Krakowie. W wykonaniu rozporządzenia namiestnictwa, magistrat i sekcja wyznaczyły na pomieszczenie apteki punkt pomiędzy ulicami Starowiślną a Dietlowską. Obecnie będzie rozpisany konkurs.

Aresztowanie złodzieja.

Kraków 8 stycznia. Aresztowano tu niejakiego K. Koellera, który podał się za maszynistę teatru lwowskiego; popełnił on kilka kradziszy strychowych.

Strejki.

Praga 8 stycznia. W kopalniach koło Dobrzan wybuchł strejk górników, ponieważ przyznane im w r. 1900 pięcioprocentowe podwyższenie płacy zostało znowu cofnięte. Strejk jest jednakże tylko częściowy, albowiem dotychczas większa część robotników pozostała nadal przy pracy.

W kilku szybach w Buckwie zredukowano płace robotników z powodu złych interesów. Z tego powodu około 350 robotników rozpoczęło strejk. Strejkujący udali się gromadnie do Falknowa, jednakże u wejścia do miasta zatrzymała ich policja i żandarmerja, poczem strejkujący zatrzymali się w jednej z restauracyj. Starosta spowodował rokowania między zarządem górniczym a strejkującymi, które doprowadziły do tego rezultatu, że delegaci robotników oświadczyli, iż praca będzie napowrót podjęta. Zresztą spokoju nie zakłócono.

Sprawa Trypolisu.

Stambuł 8 stycznia. Turecki ambasador przy włoskim dworze wyjechał dziś do Rzymu. Jak dzienniki donoszą, podróż ambasadora stoi w związku ze sprawą Trypolisu.

Kraków 8 stycznia. Zmarła tu p. Eufrozyna Paunel, żona pułkownika 56 pp.; zmarła była bardzo życzliwą dla naszego społeczeństwa, władała doskonale językiem polskim i żywo interesowała się życiem narodowem polskiem.

Kraków 8 stycznia. Sekcja dobroczynna rady miejskiej uchwaliła utworzyć na Kazimierzu nowy okręg ubogich i obrała prezesem tego okręgu radnego miejskiego Tad. Eppsteina. Sekcja przedłożyła na rok bieżący wsparcia stałe dla 62 ubogich.

Kronika z ostatniej chwili.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie w piątek o godzinie 6 wieczorem zwyczajne posiedzenie. Ze spraw będących na porządku dziennym wymienimy: Sprawa wyboru delegata do komisji sędziów przy konkursach na budowę kościoła św. Elżbiety. Sprawa ulg podatkowych dla właścicieli realności we Lwowie. Sprawa statutu funduszu zaopatrzenia członków administracji niestałych dochodów miejskich. Nadanie wsparć z fundacji śp. Bałutowskich. Na posiedzeniu tajnem: Sprawa losowań radnych.

Wiec krawiecki. Komitet wiecu majstrów i czeladników krawieckich we Lwowie zwołuje na dzień 26 stycznia do sali ratuszowej wiec krawców z całej Galicji. Wiec rozpocznie się o godzinie 9 rano nabożeństwem katedrze, poczem o 10 rozpoczną się obrady. W program wchodzą sprawy: Dostawa mundurów dla wojska w Galicji stacjonowanego; Dostawa mundurów dla straży skarbowej; Zniesienie warsztatów krawieckich w domach kary i wzbronienie im wyrabiania w ogóle wszystkich robót krawieckich; Popieranie przemysłu krawieckiego i kuśnierskiego w kraju; Projekt zmian ustawy przemysłowej, dotyczących przemysłu krawieckiego. O godzinie 7 wieczorem towarzyskie zebranie wiecowników w sali Towarzystwa rękodziel. „Gwiazda."

Stypendystka galic. wydziału krajowego — niemiecką śpiewaczką. O pannie Irenie Abendrotównej, znanej stypendystce wydziału krajowego, donosi jedno z pism miejscowych, że jest ona obecnie jedną z najlepszych koloraturowych śpiewaczek scen niemieckich, a wraz z siostrą Mirą należy do składu artystów nadwornej opery w Dreźnie. Warta przypomnieć, że panna Abendrotówna kształciła się kosztem galicyjskiego funduszu krajowego, w zamian za co ani razu nie pokazała się w kraju, śpiewając wyłącznie Niemcom, jako niemiecka śpiewaczka. Oto jeden z rezultatów naszych artystycznych stypendjów!!

Źle działo się złodziejom ubiegłej nocy. Przez całą noc zdołali ukraść tylko jedną osełkę masła. Nad ranem dopiero dobrali się ci mistrzowie do piwnic domu pod l. 59 przy ul Leona Sapiehy i przetrzęśli je gruntownie, na szczęście jednak, z małym i tu rezultatem. Zabrali mianowicie po rozbiciu 18 kłódek, w jednej tylko piwnicy 6 korcy kartofli Z innych nie zabrali nic, gdyż nic w nich nie było. Aby bodaj coś „zarobić", zabrali ze sobą złodzieje wszystkie oderwane kłódki.

Proces o szpiegostwo. Carina, przeciw któremu odbywa się proces o szpiegostwo przed trybunałem w Wiedniu, pochodzi z Drohobycza. Charakterystycznym jest szczegół, że Carina wydał 26.000 zł na toalety swej żony w przeciągu dwóch lat. Można więc wnosić z tego, że te wydatki skłoniły go do szpiegostwa.

Henryk Siemiradzki, jak donoszą z Rzymu, zachorował w willi swojej na Via Gasta. Lekarze twierdzą jednak, że choroba znakomitego artysty nie zagraża jego życiu.

Adw. dr. Emil Schmidt z Tarnopola donosi nam, odnośnie do korespondencji naszej o znieważeniu przez Rusinów portretu Kościuszki, — że nie wydalił ze swej kancelarji p. Pawła Czubatego, (który brał udział w zdjęciu portretu), lecz p. Czubaty sam dobrowolnie za miejsce w kancelarji podziękował.

Dział ekonomiczny.

— **Galicyjski kartel naftowy.** W wielkiej sali domu naftowego, odbyło się dnia 3 bm. walne zgromadzenie producentów ropy, pod przewodnictwem prezesa Gorayskiego. Głównym celem zjazdu, było uchwalenie zmienionego poprzedniego statutu „Związku ropy", który też w całej swej rozciągłości jednogłośnie przez zgromadzonych uchwalony został. W dalszym ciągu przystąpili do związku ci nieliczni producenci, którzy dotąd po za związkiem zostawali, a rezultatem tego jest, że dzisiejszy „Związek ropy" liczy blisko 100 procent wszystkich galicyjskich producentów ropy.

— **Autonomiczna taryfa celna.** *W. Tagblatt* potwierdza wiadomość z Budapesztu, że ustanowienie taryfy autonomicznej celnej napotyka na wielkie trudności ze strony Węgier. Węgry sprzeciwiają się każdemu podwyższeniu ceł przemysłowych, podczas kiedy Austrja jedynie w tem widzi kompensatę za nowe niemieckie cła agrarne. Zdaje się, że trudności nie łatwo dadzą się przezwyciężyć.

— **Petersburg** 7 stycznia. Ukaz carski przedłuża termin wymiany not państwowych dawniejszego typu, a mianowicie not 100-rublowych, 25-rublowych, 10-rublowych i 5-rublowych, do 31 grudnia 1902 roku.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 stycznia. Płacono: pszenicę białą od 8·35 do 8·60 koron, czerw. od 8·20 do 8·55 kor., żółtą od 8·25 do 8·50 koron, żyto od 7·10 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·10 koron, na paszę od 6· do 6·35 koron, owies 6·60 do 6·90 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 stycznia (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·60 do 16·20, pszenica na termina 15·50 do 15·80; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termina 12·40 do 12·80, owies obroczny gotowy od 13·20 do 13·60, owies obroczny na termina od 12·60 do 13·20 jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 27·— do 28·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·50 do 24·—; wyka 13·— do 14·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 13·— do 13·50 kukurydza nowa 11·— do 11·60, kukurydza stara 11·50 do 12·— chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 96·— do 120·—, koniczyna biała 90·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 156·—; tymotka 48·— do 70·—.

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 16·— do 16·25; *paritas* Tarnopol na termin 15·50 do 15·75.

Co do pszenicy tendencja zwyżkowa, co do żyta i owsa usposobienie również lepsze.

— **Wiedeń** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·33 do 9·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·74 do 5·75, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·— Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·09 do 10·—, na październik od 8·38 do 8·39, żyto na kwiecień od 7·50 do 7·51; owies na kwiecień od 7·49 do 7·51; kukurydza na maj od 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·26, Renta majowa 99·55, Węg. renta koronowa 95·—, Akcje austr. zakł. kred. 640·50, Akcje węg. zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 262·50 Akcje Unionbanku 547·—, Akcje Bankvereinu 447·—, Akcje Länderbanku 422·50, Akcje kolei państw. 658·—, Lombardy 79·—, Akcje kolei Elbethal 449·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 408·—, Akcje Rima Muranji 482·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 105·25. Ruble 252·75 Usposobienie słabe.

Berlin 8 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202·40, Tow. dyskontowe 184·60. Usposobienie nierozstrzygnięte.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 grudnia 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,723.800. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,252.400. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,578.400. Łącznie kor. 126,554.600. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 3,851.800.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 8 stycznia o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

DOKTOR MASZKOW

sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

OSOBY:

Paweł Dmitriewicz Maszkow	p. Hierowski
Anisja Łukiniszna	pni Otrembowa
Mania	pni Solska
Helena Teodorówna Osudina	pni Stachowicz
Wiktor Mikołajewicz Litowcew	p. Chmieliński
Małgorzata Platonowna Temlakowa	pna Wojnowska
Wasia, chłopiec Maszkowa	p. Kliszewski
Fima, niańka Mani	pni Węgrzynowa
Stefan, lokaj u Osudiny	p. Czaki
Pasza, pokojówka u Osudiny	pni Rybicka
Pierwszy świadek	p. Kondracki
Drugi świadek	p. Jasiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w mieście gubernjalnem w ciągu miesiąca. — Akt I. i III. u Osudiny. Akt II. i IV. u dra Maszkowa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Stadnicki z Radowiec. Hr. M. Mniszek ze Skwarzawy Nowej. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. H. Komorowska ze Stan. St. Niementowski ze Zbaraża. S Skrzyszowska z Chartanowic. J. Łubkowski z Porzecza. M Irsay z Lipnik. W. Szujska z Borysławia. H. Karczewski z Mrzańc. M. Tihanyi z Wiednia. A. Wojnarowicz z Leszniowa.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Komornicki ze Schodnicy. S. Burliga z Glinian. J. Grünwald ze Strychańca. A. Prock z Lincu. O Schnellowie z Firlejówki Dr. Bernstein z Delatyna G. Jakubowicz z Bukowiny. J. Sholmann ze Schodnicy. Ks. H. Zaremba z Doliny. M. Biechoński z Żarnowca. E. Müller z Wiednia. O. Slameczka z Podgórza. M. Bilińska ze Żółkwi E. Maurizia ze Strzelicy Wielkiej. E. Bocheński z Rawy ruskiej. W. Babuchowski z Rudnika. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. R. Łałowski z Kamionki Strumiłowej J. Youngowa z Husiatycz. J. Zdziarski ze Zbaraża. Dr. J. Kleinberg z Bolechowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(1)

BERTA.

Z angielskiego.

I.

Wieczór był piękny; przebiegając ogród, schodziłam wężowatą ścieżką z wierzchołka góry nad brzeg morski. Trzymałam w ręce kwiaty, które od niego dostałam, a chłodny powiew wiatru igrał z mojemi włosami.

Byłam taka szczęśliwa!

Nie pytałam się dlaczego; ale jakieś nieznane mi dotąd uczucie błogości opanowało serce moje... Pierwszy raz, od wielu lat, doznawałam tego uczucia, które niegdyś tak często mnie nawiedzało, onego czasu, jak modliłam się u kolan mojej matki.

Czarne skały cudownie odbijały na tle zachodzącego słońca, białe obłoki sunąc po lazurowej przestrzeni, zdawały się równie jak ja szczęśliwe... Nigdy jeszcze piękność natury nie przemawiała tak żywo do mojej wyobraźni.

Doszłam do wielkiej czarnej skały, w której wydrążeniu było moje ulubione schronienie. Ta skała, nawet w chwili największego przypływu morza, wznosiła się wysoko nad jego poziom i była ze wszystkich stron, wyjąwszy jedno miejsce, które fale poszczerbiły, otoczona brunatnemi dziwnego kształtu wierzchołkami.

Tam to, zdala od świata i mając przed sobą tylko Ocean i niebo, zdawało mi się, że to wielkie i tajemnicze morze, wzburzone w taki cichy i wspaniały wieczór, podziela moje wzruszenie.

Całowałam kwiaty; wzniósłszy oczy ku lazurowej przestrzeni gwiazd, dziękowałam Bogu, że stworzył świat tak pięknym, a mnie uczynił tak szczęśliwą.

Myślałam o mojej matce, o gorącej miłości, jaką ją kochałam, a która od czasu jej śmierci zasnęła żywym snem w mojem sercu.

Ah! gdybym była, zostawszy sierotą, znalazła osobę, którąbym mogła pokochać, czyżbym się stała dumną, nieprzystępną i zimną, za jaką mnie powszechnie uważano?

Zimną!

O, jakże ci ludzie niezdolni byli domyśleć się we mnie tajemnego płomienia, który tak długo tłumiłam w duszy, tej potrzeby wynurzenia się przed kimś, z niezmierną czułością, której objawy hamować musiałam.

Nikt mnie nie zrozumiał, byłam przez wszystkich surowo sądzona. Wzrastałam w samotności, nie budząc w nikim zajęcia, współczucia.

Ale, nareszcie znalazłam istotę, która pozwoliła mi ukochać się, ceniła moją miłość i kochała mnie także, (byłam tego pewna), chociaż dotąd żadne słowo miłości nie zostało pomiędzy nami wymówione.

Jakimże świętym pokojem to przekonanie napełniło moje jeszcze tak młode, a tyle już burz znające serce!...

Odtąd pokochałam wszystko, co mnie otaczało, świat cały; nawet... siebie samą.

Pochyliłam się nad dużem wydrążeniem w skale, które deszcze utworzyły i napełniły wodą. To ciemne zwierciadło odbiło moją regularną, chociaż trochę ostrą twarz, wielkie, czarne oczy i bujne krucze włosy, które w tej chwili zdawały się być piękne, gdyż mi to zrana Godfryd powiedział. Przyłożyłam promień tych włosów do moich gorących ust i uczułam łzę spadającą na rękę.

Jakiemże dzieckiem byłam wtedy.

Słońce już zupełnie zaszło, gdym wróciła do domu.

Ze szczytu góry zobaczyłam Godfryda, opartego o filar ganku, z głową wspartą na ręce, włosami spadającemi w zwykłym mu nieładzie na piękne czoło.

— Oczekuję cię, Berto. Szukałem cię wszędzie; ale ty masz swoje kryjówki w skałach, jak jaskółki morskie.

Któż mnie kiedykolwiek dotychczas oczekiwał?

Kto się o mnie troszczył, lub spostrzegł kiedy moją nieobecność? kto od śmierci matki liczył godziny mego oddalenia?

Myślałam o tem idąc ku niemu ze spuszczonemi oczyma, nie śmiałam ich podnieść, gdyż czułam, że mi się Godfryd przypatrywał.

Otworzył kratę i zwolna szliśmy ku domowi.

— Mamy gości — rzekł — jakaś młoda osoba, którą, zdaje mi się, nazywają miss Lester, ma zostać do jutra u lady Warburton. Czy ją znasz, Berto?

— Ojciec wspominał o niej, ale jej nigdy nie widziałam.

— Zdaje się, że lord Lester znał niegdyś mojego ojca i z tego powodu uważa mnie za swojego dawnego znajomego. Jest to człowiek dawnej daty, dystyngowany, grzeczny, ścisły przestrzegacz etykiety, wyrażający się wcale dobrze. Bardzo mi się podoba. Taki typ dawnej grzeczności jest dziś osobliwością.

Tak rozmawiając, szliśmy wielką aleją, wysadzoną bzem.

Godfryd podnosił w górę nisko spuszczające się gałęzie, obawiając się, aby mi nie podrapały twarzy.

— Lady Warburton (mówiąc ze mną, tak zwykle nazywał moją macochę), lady Warburton ma jutro jechać z panną Lester na dwa lub trzy dni do F... Cóż ty na to, Berto? Konie będą na nasze rozkazy. Będziemy jeździć ile nam się podoba.

Nic nie odpowiedziałam; Godfryd przypatrywał mi się ciekawie.

— Pewnie się tem nie smucisz, Berto? zachowujesz roztropne milczenie, ale twoje oczy mówią; doskonale rozumiem, co one mówią... Lecz dlaczego my się tak śpieszymy? Wszyscy są w oranżerji zajęci oglądaniem wątłych tutejszego ogrodnictwa próbek, które śmią nazywać tu kwiatami; jak gdyby delikatne kwiaty południowego nieba, mogły żyć nad brzegami tych czarnych przepaści.

I znów patrzył na mnie z miną zdziwioną, a w końcu rzekł:

— No i cóż, Berto, nie znajdziesz ani słowa na obronę swoich kornwalijskich skał? Spodziewałem się dotknąć cię moją niegrzecznością. Czy ci się sprzykrzyło bronić najukochańszych towarzyszek twoich lat dziecinnych? lub zaczynasz wątpić w szczerość mojej krytyki?

Nie wiem jaką odpowiedź wyszeptałam.

— O, ty wiesz dobrze, że ja także kocham — dodał — o, tak, kocham te czarne, fantastyczne skały; czy sądziłem, jadąc tu po raz pierwszy z ojcem, że tyle chwil szczęśliwych spędzę w tej dzikiej okolicy!...

...Czy się spodziewałem, że to czarne, dzikie dziecko, które niegdyś widziałem, będzie moją najmilszą towarzyszką, moją najdroższą przyjaciółką! O, ty sama nie wiesz, droga Berto, czem jesteś dla mnie. Od czasu jakem cię poznał, czuję, że jestem lepszy. Gdybym miał taką przyjaciółkę lub siostrę w tych straconych latach, inaczejbym rozumiał dobrodziejstwa Boskie, świat cały. Nie, nie wracajmy jeszcze, Berto. Zapewne pokazują tam jeszcze pannie Lester jaką drobną geranię lub inną wysiloną roślinkę, którą się chlubi lady Warburton. Herbatę podadzą dopiero za pół godziny, jestem pewny, że się tam przyjemnie i bez nas bawią, a nam tu tak dobrze!

Usiedliśmy na tarasie, który otaczał południową część domu. Widać stąd było okolicę na parę mil wokoło.

Pierwsze promienie księżyca drżały na spokojnej powierzchni morza.

Godfryd, milczący jak ja, zajęty zapewne temi samemi myślami co ja, od czasu do czasu ściskał mi rękę, którą trzymałem opartą na jego ramieniu.

— Berto, tobie jest zimno! — zawołał nagle; — powietrze jest już za chłodne dla ciebie. Rosa opada, włosy ci się rozwiały. Wracajmy. A więc żegnam was na cały wieczór, księżycu, morze, gwiazdy i ciebie miła pogadanko z moją dobrą Bertą. Trzeba zapłacić haracz towarzystwu; o straszna niewolo. I tu śmiej się tem weselej, im serdeczniej się nudzisz. Nie mamże słuszności złorzeczyć tej miss Lester, życzyć, aby ją wysłano o jakie tysiąc mil od nas, do Kalkuty, lub gdzie sama chce, byle to były antypody naszych gór, że tak niespodzianie, jak piorun spadły w nasze harmonijne kółko! Smutny nas wieczór czeka! Twój ojciec nie zaśnie dziś nad dziennikiem, a lady Warburton nad haftem. Nie będziemy grali naszej ulubionej symfonji: Opatrzność!

Gdy weszłam do salonu, ojciec skinął na mnie i przedstawił młodej osobie siedzącej obok niego.

— Marja Lester, córka mojego dawnego kolegi, o którym ci tak często wspominałem. Ponieważ państwo Lester przybyli na kilka miesięcy do F... więc Marja życzy sobie bliżej cię poznać.

Miss Lester nieśmiało, z dziecinną nieco jeszcze serdecznością podała mi rękę i spojrzała na mnie czule.

Moc tego spojrzenia miałam kiedyś dopiero poznać. W tej chwili zauważyłam tylko, że drobna rączka, która ściskała moją małą wprawdzie, ale ciemną rękę, była biała jak kość słoniowa.

Zwykle byłam dosyć obojętna, a nawet mało uprzejma z obcymi; ale tego wieczora sama sobie się dziwiłam, że moje zachowanie było tak serdeczne; z prawdziwą życzliwością odpowiedziałam Marji na jej serdeczne uściśnienie ręki.

Ojciec był przyjemnie zdziwiony tą nagłą zmianą i rzekł, biorąc swój ulubiony dziennik:

— Bardzo dobrze, widzę, że się będziecie kochały, jak się kochali wasi ojcowie.

— Spodziewam się tego, — szepnęła nieśmiało Marja — i trzymając się ciągle za ręce, zbliżyłyśmy się do stołu, gdzie mnie czekał przyrząd do herbaty.

Usiadła obok mnie, widziałam, że Godfryd stojący we framudze okna, przypatrywał nam się z niezadowoleniem.

Tak dobrze rozumiałam te ściągnięte usta, tak łatwo odgadywałam najmniejszą zmianę jego rysów, najmniejszy ruch tej trochę wyniosłej głowy!

Widocznem było, że mu się nie podobała moja niezwykła uprzejmość dla osoby obcej. Może był zazdrosny o przyjaźń tak żywą i nagle powstałą. O! jakżebym się z tego cieszyła.

Mimowoli obawiałam się, czy będzie dość uprzejmym dla Marji, która siedząc obok mnie nie domyślała się, jakim uczuciom zawdzięcza radosne objawy mojego serca.

Godfryd milczał ciągle, ojciec przerzucał dziennik, a matka pilnie haftowała. Takie długie milczenie zwróciło nareszcie uwagę ojca.

— Co ci się stało, Godfrydzie? A to dziś prawdziwy dzień metamorfoz. Nasza spokojna, ponura Berta, szczebiocze jak ptaszek, a ty, który nas zwykle rozweselasz swoją miłą rozmową i wesołym humorem, milczysz dziś jak zaklęty.

— Rozprawiający — rzekł z ironicznym uśmiechem Godfryd — są na podobieństwo zegarów ściennych, po jednym na każdy salon, to dosyć. Dziś miejsce jest zajęte.

Powiedział to, przesyłając mi wyraziste spojrzenie i wrócił napowrót pod okno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.